



Eugeniusz Nowosielski

Kwiaty nieba

(Legenda indyjska)

Na niezmiernych przestrzeniach pól i gajów niebieskich rosły krocie pięknych kwiatów. Były tam „Kwiaty Dobroci”, „Kwiaty Szczęścia”, „Kwiaty Piękna” i wiele, wiele innych.

Wśród szafirowych łąk i polan gajów niebieskich igrała Biała Gwiazda ze swymi siostrzyczkami, ukochanymi córkami Wielkiego Manitu.

Dawno, bardzo dawno na świecie było źle i bardzo smutno. Nie było słońca ni gwiazd, światła ni ciepła; tylko szary mrok, lub ciemna, ponura noc...

Na jałowej, oślizglej, lub pokrwieją ostrymi kamieniami ziemi mieszkali biedni i smutni ludzie.

Razu pewnego, podczas zabawy, potoczyła się piłka Białej Gwiazdy aż do tego miejsca, gdzie Noc wieszała swoje czarnychusty.

Biała Gwiazda pobiegła za piłką, bez namysłu ucałowała jedną chustę, sięgając po piłkę i spojrzawszy w dół, zobaczyła szarą Ziemię, a na niej ludzi.

Jedni leżeli pogrążeni w kamiennym śnie po ciężkich trudach dnia, inni z oczyma otwartymi stękali z bólu lub głodu, napróżno oczekując sennego ukojenia.

Małe dzieci w strasznych cierpieniach przychodzili na ten smutny świat.

Starzy ludzie w bolesnych drgawkach i męce schodzili ze świata. Nad ziemię wznosiły się ciężkie opary z wylanych łez, potu i krwi...

Biała Gwiazda patrzyła na świat i biednych ludzi tak długo, aż jej siostry podbiegły gromadą i porwały ją do wesolych płasów.

Ale Biała Gwiazda nie mogła płaść; ciągle zdawało się jej że przed sobą widzi smutną ziemię i nieszczęśliwych ludzi.

„Wielki Manitu, proszę białą Gwiazdę, pozwól mi zejść do ludzi na Ziemię i zanieść im trochę naszych kwiatów. Toż dzieci Twoje, ludzie, są tak bardzo biedni, a ziemia taka pusta i smutna!”

Jasne ręce wyciągała prosząc łaski Manitu.

„Córko moja, weź kwiaty i zanieś na Ziemię, lecz pamiętaj, że nawet Kwiaty Nieba zwiędną, jeśli nikt na Ziemi nie będzie nad nimi czuwać”.

„Ach, dzięki Ci, Wielki Manitu i Ojciec!”.

Biała Gwiazda narwała naręcz kwiatów i oznajmiła siostrze, że pójdzie na smutną ziemię zanieść Kwiaty Nieba.

Zdziwiły się wszystkie gwiazdy i każda z nich zapragnęła zobaczyć ten świat, dokąd odchodziła ich siostra. Przez zasło-

ny Nocy spoglądały na ziemię i, spłoszone okropnym widokiem, uciekały w prze-
rażeniu ku Białej Gwiazdzie, prosząc ją
by została z nimi.

Ale Biała Gwiazda uściskała je wszyst-
kie na pożegnanie i opuściła się z nare-
czem kwiatów na ziemię.

Gwiazdy poprzedziały paluszkami
czarne chusty Nocy i szeroko rozwartymi
oczami spoglądały za oddalającą się ich u-
kochaną siostrą.

Na świecie stało się jaśniej, a zdumieni
ludzie zmęczonym wzrokiem z zacieka-
wieniem spoglądali ku gwiazdzistemu
niebu.

Biała gwiazda opadła na ziemię obok
nędznej lepianki, w której jęczał w cięż-
kim śnie schorowany mężczyzna. Zosta-
wiła przy nim Kwiat Nadziei i pośpieszyła
dalej.

Nad koszem, w którym kwiliło głodne
i słabe dziecko, siedziała wynędzniała ko-
bieta, w bólu i rozpacz przyknawszy
nabrzmiałe łzami powieki.

Biała Gwiazda uroniła Kwiat Wiary
i podażyła dalej.

Na niewidocznym szlaku pustyni dąży-
ły dwie grupy ludzi: jedni uciekali w ob-
łędym strachu, drudzy gnali zawzięcie,
wpatrzeni w ledwie widoczne ślady, chci-
wi zemsty i łupu.

Biała Gwiazda upuściła na szlak kilka
Kwiatów Miłości i pomknęła dalej, roniąc
kwiaty wśród spotykanej ludzkiej niedoli.

Kwiaty Nieba w pyłe szarej ziemi de-
ptały stopy ludzkich gromad a zły wiatr
południa porывał je i miotał w niedo-
stępne miejsca.

Te jednak kwiaty, które człowiek zdo-
łał w czas dojrzeć, podnosił z pyłu zie-
mi, dziwiąc się nieznanemu pięknu...

Wówczas Kwiat Nieba niewidzialnie
wzrastał w ludzkie serce i tam znów za-
kwitał i owocował.

Chory mężczyzna przebudził się z
ciężkiego snu, a dojrawszy piękny kwiat,
wyciągnął słabą rękę, ujął go i przytulił
do serca. Wnet poczuł się silniejszym i
zapraęną głębokiego snu, który miał mu
wrócić siły i zdrowie.

Matka, przez mgłę zapłakanych oczu
zobaczyła lśnienie płatków Kwiatu Nie-
ba; podniosła go i w tej chwili, jakby
czyjeś kojące delikatne dłonie ujęły jej
serce. To Kwiat Wiary zamieszkał w ser-

cu szczęśliwej kobiety, która teraz otarła
łyzy z powiek i zważo zakrzętała się, by
utrzyć z ziaren mąki na placki dla siebie
i dziecka.

Uciekający widzieli na swym szlaku
Kwiaty Nieba, lecz oszaleli z trwogi nie
śmieli się zatrzymać, by pochylić się i
podnieść wielki skarb. Tylko najmłodszy
z nich, który, biegnąc ostatni, zaciał wy-
raźniejsze ślady, podniósł kilka kwiatów
i w tej chwili zapraęną co rychłej podzie-
lić się nimi ze swymi braćmi.

Tymczasem wrogowie nadciągnęli do
niedawno opuszczonego miejsca. Kilka
płatków Kwiatu Miłości lśniło w piału
pustynnym jak zbląkané promyczki
słońca.

Zatrzymała się pogoń w zdumieniu,
choć wódz nawoływał do pośpiechu. Roz-
deptane łądżki i płatki Kwiatu Nieba ze-
braли, dzieląc się znalezionym skarbem.

Wódz, zdumiony niezrozumiałą prze-
szkodą w pogoni, krzyknął groźnie, przy-
wołując wojowników. Gdy przybyli
przed jego surowe oblicze, nakazał oddać
sobie znalezione skarby. Ledwie dotknął
ręką jednego płatka Kwiatu Miłości, u-
śmiechnął się, popatrzył na oczekujące po-
tem, zmęczone, lecz rozjaśnione jakąś ra-
dością twarze wojowników i rozkazał
zatrzymać się i zaniechać pogoni.

Kiedy Biała Gwiazda rozdała ludziom
wszystkie Kwiaty Nieba, które z sobą za-
brała, uleciała do Ojca swego i radośna
opowiedziała, jak pięknie rozwijają się w
sercach ludzi Kwiaty Nieba.

Słyszając to, Dobry Manitu rozkazał
Mrokowi usunąć się i sporzął na ziemię.
Patrzył i dziwił się i radował się, a piękną
Jego twarz siała ciepło życiodajne, aż
po dziś dzień od świtu do zmroku.

Kiedy Wielki Manitu idzie spocząć w
swoim wigwamie, córki Jego, gwiazdy,
biegną zaraz, by popatrzeć na ludzi i ro-
snać wśród nich Kwiaty Nieba, jeszcze
piękniejsze i wspanialsze, niż na łąkach i w
gajach niebieskich.

Noc przestała zaszywać dziury w swo-
ich chustach, które rozwieszają na niebie,
skoro Manitu idzie na spoczynek. Na nie
się to zaszywanie nie zdawało, bo gwiazdki
ustawicznie robiły sparki w chustach,
aby spoglądać na ziemię i mrugać do
kochanych ludzi.

Nazywam się...

Wesoło było na imieniach Janka. Dzieci bawiły się w przeróżne gry, śpiewały, krzyczały, goniły się przez parę godzin. Wreszcie porządnie zmęczona gromadka rozsiadła się na dużej, zielonej otomanie. Dla Janka już miejsca zabrakło, więc siadł na wałku, choć to „nie wolno”. E, raz na rok, w imieniny!...

— Bawmy się w plotki! — zaproponował Stefek.

— Ojej! — zapiszczała Danusia. — Ja już nie mogę się śmiać! Muszę być poważna, bo mnie wszystko boli ze śmiechu.

— Janek, wymyśl „poważną” zabawę dla Danki.

Janek się zamyślił.

— Już mam — rzekł po chwili. — To będzie historyczna zabawa. Każde z nas obierze sobie jakiego sławnego Polaka, którego imię nosi i powie o nim parę słów. A my będziemy zgadywali nazwisko. Kto zgadnie najwięcej, tego przewieziemy z paradą „na sloniu”.

— Doskonale. Ja zaczynam — mówi Stefek. Na imię mi Stefan...

— To wszyscy wiedzą!

— Cicho! Nie przeszkadzaj.

— On jest teraz „Sławny Polak”!

— Na imię mi Stefan... Byłem wielkim wodzem...

— Batory! Batory — wyrwał się Staszek, zwany Filipem z konopi, bo się zawsze wyrwał niepotrzebnie, a najczęściej ni w pięć, ni w dziewięć.

— A właśnie, że nie... Nie byłem królem, tylko wodzem. Wypędziłem z Polski wrogów, którzy ją całą zajęli. Przepłynąłem na czele wojska wzburzoną rzekę aby...

— Już wiem. Stefan Czarniecki! — krzyczy Adaś prędko, żeby go kto nie ubiegł.

— Zgadł. Brawo! Teraz Jan.

— Na pewno będzie Sobieski — wyrwa się znów Filip z konopi.

— Nie, jestem wielkim malarzem. Malowałem ogromne, wspaniałe obrazy z dziejów Polski.

— To pewno Matejko — próbuje nieśmiało Marychna. Naturalnie zgadła.

Janek stawia i jej kreskę.

— Teraz ja! — woła Staszek. — Nazywam się Stanisław Żółkiewski... No, czego się śmiejecie, jak wariaty?

! A chłopcy aż pokładają się na otoma-

nie, a Danusia chichocze, jakby ją nic nie bolało ze śmiechu.

— Jakże... hih... zgadywać... kiedy sam powiedział nazwisko! Ach ten Filip z konopi!...

— Wiecie co? — mówi Stefan, kiedy się wreszcie uspokoił. — To dobra zabawa. Nauczmy jej inne dzieci. Na przykład ułożymy kilka takich zagadek i pošlijmy do „Krasnoludków”.

— Świetna myśl! Janek, dawaj papier! Zasiadła gromadka do roboty i oto co ułożyła:

1. Imię jego Tadeusz. Walczył o wolność Polski, póki ranny w bitwie nie wpadł w ręce Moskali. Ukochany jego mundur to była krakowska sukmana. Pochowano go na Wawelu.

Powiedzcie nazwisko i dlaczego to nosił sukmanę chłopską.

2. Imię jego Fryderyk. Był największym muzykiem polskim. Kto to taki?

3. Imię jej Maria. Jest uczoną, chemiczką, jak i mąż jej, Francuz. Zrobiła wielkie odkrycie chemiczne, które ją uczyniło sławną w całym świecie. Dzięki temu odkręciu można leczyć różne, dawniej nieuleczalne choroby.

Powiedzcie jej nazwisko i nazwę pierwiastka, który odkryła.

4. Imię jego Augustyn. Był zakonnikiem. Zachęcił całą Polskę do walki ze Szwedami, bronił Częstochowy.

A teraz, dzieci, zgadujcie!

Aleksander Anik-Nikończuk

Przestroga

Zabija Cnotę,

Krzewi ciemnotę

I upodlenie ducha,

Dobro wyplenia

I głos sumienia

Głuszy —

 kto serca nie słucha.

Zyjąc przemocą,

Sam nie wie pogo:

 Sztuczne udaje wciąż

 życie,

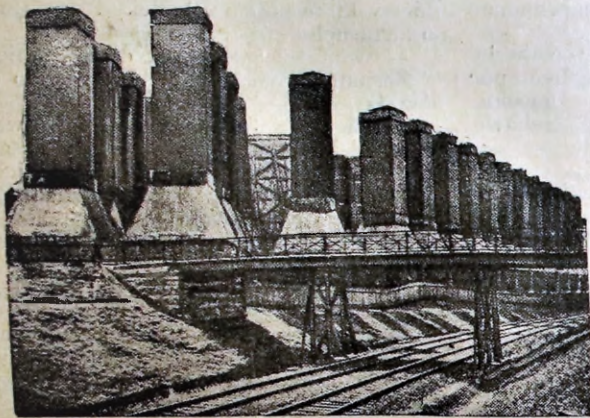
Za ruchem lada

W przepaść upada,

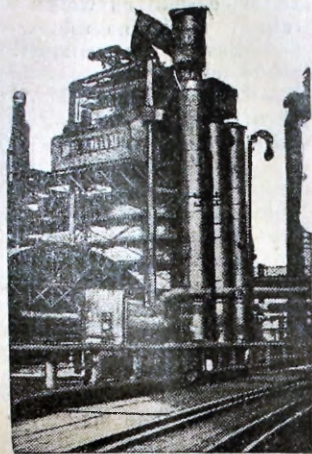
 Choć widzi siebie na

 szczytzie.

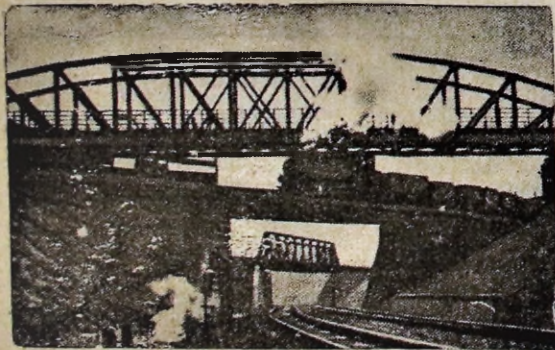
Obrazki ze Śląska



Chłodnie w Chorzowie



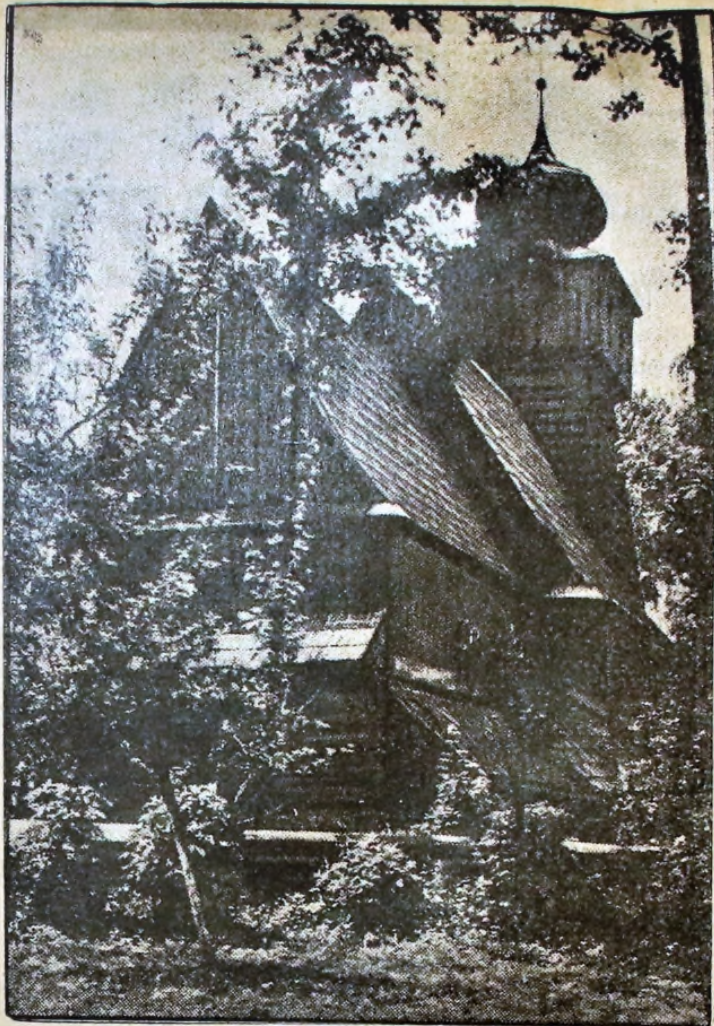
Szczegół z Huty Pokoju



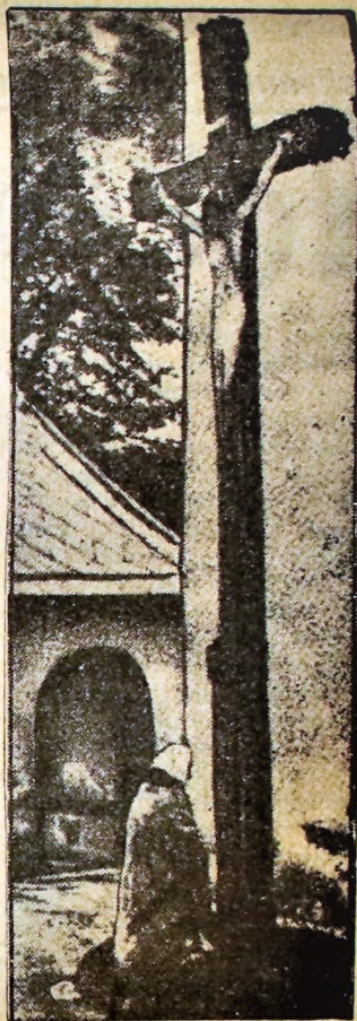
Na węzle dróg węglowych
Iécie amerykański widok: krzyżują się trzy linie kolejowe
przechodząc jedna nad drugą



Koronkarki, które wyrabiają słynne koronki śląskie



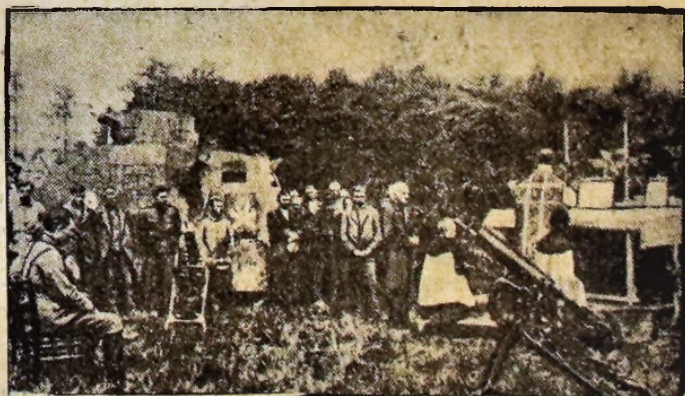
Zabytek staropolskiego budownictwa



Przed kościołem



śląskie



Msza św. powstańców śląskich

Noc w puszczy

Cyklopiczne, wiekowe, bajecznie stare sosny i świeżozielone, młode, pijane życiem młodości, strzeliste świerki i jodły. Tworzyły z nocą — jeden, czarny, zwarty, jednolity mur... Nad konarami wplecionymi w sklepienie błyszcząły wciśnięte w aksamit nocy migotliwe gromady gwiazd.

Z poza okręgu światła rzucanego przez duże ognisko, niby tysiące mściwych łap — wyciągały się krzywe, wielopalczate gałęzie...

Wzorem Diogenesa, zamieniwszy beczkę na szalas, siedziałem skulony w ceglasto czerwonym świetle ogniska przysłuchując się wesoło bulgoczącemu kociołkowi w którym gotowały się ryby. Nałożyłem je w Leśnej. Oczyszczywszy je z łuski, wypatroszyłem, nałamałem wodą i posoliłem — miast soli... popiołem... Zdjąłem potem „pianę” z wody i gdy ryby były już miękkie zestawilem kociołek z ognia...

Pod ponurą, gałęziastą jodłą, na gałęziach zielonego posłania zjadłem smacznie posiłek i rozprostowawszy przy ogniu zmęczone kości — w świeżym dymie, co szczywał przyjemnie oczy i wdzierał się w płuca — zdrzemnałem trochę.

Mimo ogniska ziąb dawał się silnie we

znaki. Twarz paliła od żaru — a plecy skrobał nieprzyjemny dreszcz zimna...

Ściągnąłem przeto kilka grubszych pniaków na ogień i utworzywszy z nich gwiazdę, nałożyłem na nią stos świeżego paliwa... Potem owinąwszy się kocem i podłożywszy z przyzwyczajenia rewolwer pod głowę — zasnąłem...

Zbudził mnie raptem i postawił na nogi jakiś przeraźliwy, głośny krzyk, niby spotęgowane rżenie mordowanego człowieka... Chwyciłem za broń!

Niewyraźna, tajemnicza sytuacja, noc, pustkowie i samotność — rozprężyły nerwy.

Strzelałbym bez pardonu w każdego, kto by się wylonił z czarnej gąszczy ciemności!

Krzyk powtórzył się znowu.

Wysokie sosny zakolebały się nagle — jęcząc złośnie...

Chwilowe, sennie przerażenie — zamieniło się w ślepa namiętność ujrzenia czegoś — niezwykłego...

Krzyk powtórzył się po raz trzeci.

Szarpnąłem się w stronę skąd on dochodził... i wtém — usłyszałem uderzenia kopyt uciekającego zwierzęcia.

Był to (najprawdopodobniej) — jelen!

A. Świerszczyńska

Konik Jasia

Jaś dostał konika; jest srebrno-biały.

Cóż będziesz z nim robić, Jasiętku mały?

— Kupię mu wstążeczkę i w grzywę zaplotę.

Kupię mu do kopyt podkowsy złote.

— Cóż więcej, coż zrobisz, Jasiętku mały, gdy bic będzie ziemię twój konik biały?

— Kupię mu udzeczka na śnieżną szyję.

siodelko perlami mu siostra wyszyje.

— Cóż więcej, coż zrobisz, Jasiętku mały, gdy zarzę ze smutku twój konik biały?

— Dosiądę go wtedy i nomknę daleko, do kraju, co leży za siódmą rzeką.

Tam gwiazdke mu z nieba przypnę do grzywcy

i wtedy mój konik będzie — ach, szczęśliwy.

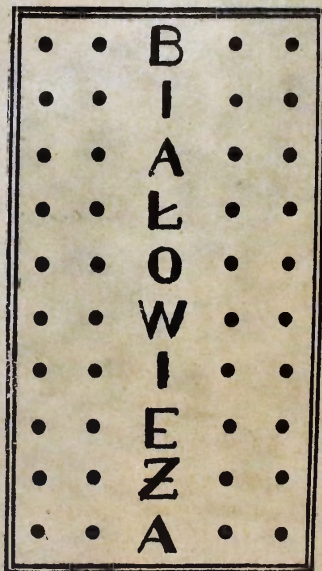


DZIAŁ ROZRYWEK

Pomyślmy trochę

UKŁADANKA

Na miejsca kropek wstawić litery, które utworzą w rzędach poziomych wyrazy o następującym znaczeniu: 1. Znana miejscowość uzdrowskowa w Polsce, 2) Staropolski wyraz, oznaczający tyle, co „rolnik“, „włościanin“, 3) Trawa skoszona i wysuszona, 4) Staropolski wrzaz — tyle, co „kraina“, „większy obszar“, 5) Dolna część nogi, 6) Parada wojskowa, 7) Opad atmosferyczny 8) Inaczej „wiadomość“, 9) Przyrząd kucharski w kształcie drażka żelaznego do obracania na nim nad ogniem nadzianego nań mięsiva, 10) Droga bita, gościniec.



UZUPEŁNIANKA

W kratki wstawić brakujące litery, aby utworzyły 7 wyrazów o podanym

znaczeniu. Znaczenie wyrazów: 1) Przedmiot, mający przynosić szczęście, inaczej „amulet“, 2) Tytuł urzędnika państwowego w Polsce, stojącego na czele zarządu powiatu, 3) Oddział wojskowy, składający się z kilku kompanii, 4) Książka do wprawy w czytaniu, 5) Długa sieć z drzwiami do przyległych pokoi, 6) Miejsce u brzegu morza lub rzeki, gdzie zatrzymują się statki, 7) Inaczej „kobieta“ lub „białogłowa“.

1	T	A							
2		T	A						
3			T	A					
4				T	A				
5					T	A			
6						T	A		
7							T	A	

ZADANIE SCHODKOWE

W kwadraciki wstawić litery, które czytane poziomo i pionowo utworzą 15 wyrazów o podanym znaczeniu. Wyrazy poziomo czytane: 1—3 — Nazwa miesiąca, 4—5 — Rzeka w Polsce, nad którą leży Przemyśl, 6—7 — Metalowe spojenie, 8—9 — Zbiorowisko drzew, 10—11 — Roślina, 12—13 — Część doby, 14—15 — Trasa biegu. Wyrazy pionowo czytane: 2—4 — Jedna z kart do gry, 5—6 — Imię męskie, 5—8 — Rzeka w Egipcie, 7—10 — Przysłówek, 9—12 — Rzeka w Polsce, 11—14 — Zwierzę domowe.





P o b u d k a

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze Życie”, Riga — Dzirnavu 57, „Krasnoludki”